

Magdalena Piotrowska-Grot
Uniwersytet Śląski, Katowice

Kuszeni przez nierealne – nieestetyczna prawda o prowincji w wybranych wierszach Andrzeja Bursy

W celu wprowadzenia – kilka informacji ogólnych o przedmiocie rozważań.

Prowincja – fakty/mity

Prowincja stereotypowo kojarzona jest dwojako: jako miejsce sielskiego uspokojenia, ukojenia zszarganych nerwów, należące do porządku natury, współtowarzyszącej człowiekowi żyjącemu na prowincji zgodnie z jej prawami, oraz zupełnie odmiennie: jako zapadły koniec świata, w którym nic się nie dzieje, gdzie króluje zacofanie i skąd ucieka każdy, kto ma choć odrobinę ambicji. W małych miasteczkach czas płynie wolniej, wszyscy się znają, co daje poczucie bezpieczeństwa, ale też ogranicza w pewien sposób prywatność. Ten dualizm postrzegania małych miasteczek czy przedmieść utarł się w świadomości na tyle, że pozostawił nawet ślad w rzeczywistości językowej – w postaci określenia małomiasteczkowość. Stał się także podłożem trwałej metafory spokoju i wolniejszego tempa trwania. Prowincja w literaturze zaś jest nie tylko sielskim siedliskiem pozwalającym na kontemplowanie piękna przyrody, ale też idealizowaną krainą dzieciństwa, z której trzeba oddalić się, gdy przychodzi dorosłość, pełną baśniowej tajemniczości przestrzeni inicjacji.

Tak wygląda na przykład owa przestrzeń w poezji Miłosza, w modelowej reprezentacji jego postrzegania prowincji – wierszu *Dwór*, które-

go bohater liryczny po pięćdziesięciu dwóch latach powraca do miejsca swojej młodości i widzi, jak razem z nim postarzała się przyroda tego miejsca, jak zmieniła się pozornie niezmienna, sielska prowincja.

Takie jak dawniej koleiny drogi w dół:
Pamiętałem, gdzie skrócić, ale nie poznałem rzeki;
Jej kolor jak rdzawej samochodowej oliwy,
Ani szuwarów, ani lilii wodnych.
Przemięła lipowa aleja, niegdyś droga pszczołom.
I sady, kraina os i szerszeni opitych słodyczą,
Zmurszały i zapadły się w osiet i pokrzywy.

(*Dwór*¹)

Sielankowych wizji oświeceniowych wiejskich ogrodów lub współodczuwającej wraz z człowiekiem przyrody nie trzeba przypominać, są to bowiem obrazki wszystkim znane.

O prowincji, idealizowanej często przestrzeni dzieciństwa, tak pisał Bachelard:

Któż z nas wędrując przez wiejski krajobraz, nie odczuł choć raz gwałtownej chęci zamieszkania w „domu o zielonych okiennicach”? Dlaczego obraz nakreślony przez Rousseau jest tak popularny, tak zgodny z prawdą psychologiczną? W głębi serca żądamy zaciszego schronienia, a marzy nam się ono skromne i spokojne, w odludnej dolinie. To marzenie „mieszkańciowe” zagarnia każdy obraz, podsuwany przez rzeczywistość, od razu jednak przystosowuje domek realny do archaicznego snu. Ten właśnie podstawowy sen nazywamy domem onirycznym².

Patrząc na powyższe przykłady nietrudno zrozumieć, dlaczego temat ten był zawsze niezwykle popularny. Może właśnie dlatego prowincja obrosła w liczne stereotypy i utarte sposoby postrzegania praw, którymi rządzi się owa przestrzeń.

Miasto – lepsze/inne?

W należących zaś do porządku kultury metropoliach czas zdaje się płynąć szybciej, a ludzie biorą udział w swoistym, rytualnym niemal wyścigu. W ponowoczesnym mieście każdy żyje według swoich zasad, ale też ludzie izolują się od siebie, egzystując całkowicie anonimowo, nie

¹ Cz. Miłosz, *Dwór*, [w:] tegoż, *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994, s. 17.

² G. Bachelard, *Wyobrażenia poetycka: wybór pism*. Wyboru dokonał H. Chudak, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, przedmowa J. Błońskiego, Warszawa 1975, s. 304–305.

znając nawet swoich najbliższych sąsiadów³. Jednak to tutaj toczy się życie kulturowe, miasta osiągają szczyty rozwoju we wszystkich dziedzinach, stają się inspiracją artystów-nowatorów, nie znają nudy, nie śpią, tętnią niegasnącym życiem. Chwilami męczącym, ale jakże kuszącym.

Niegdyś utworzone w celu skupienia ludzi i umożliwienia im życia we wspólnocie, dziś *polis* staje się odwrotnością dawnych zamierzeń, nie jest już odpowiedzią na ludzką nie-samowystarczalność, a staje się siedliskiem dramatycznie samotnych, mimo skupienia w masie, jednostek⁴.

Jest także miasto tematem nie mniej dla artystów pociągającym niż prowincja, w pewnych okresach burzliwych przemian i rozwoju cywilizacyjnego nawet o wiele bardziej pociągającym. Jak pisze Ewa Rewers:

Sztuka i miasto nie zostały bowiem uwięzione w lustrzanej metafo-
rze. Sztuka dzisiaj nie jest zwierciadłem podsuwanym miejskim ulicom
i placom, a miasto daje sztuce więcej niż kontekst i przestrzeń. Daje żywą,
odnawialną metaforę współczesnego życia, świata, pamięci, porządku
i chaosu zarazem: pisarzom i poetom, malarzom i scenarzystom⁵.

Nie sposób ocenić, który model życia jest lepszy i bardziej satysfakcjonujący – zależy to od temperamentu i marzeń osób wyboru dokonujących. Zarówno jednak za potencjał rozwojowy miasta, jak i za spokój miasteczka trzeba zapłacić określoną cenę.

Przestrzeń z wierszy – znane/nieznane?

Miasteczko

Takie postrzeżenie tych dwóch różnych przestrzeni życiowych – choć wiemy, że często niesłuszne – utrwaliło się w naszej kulturze i stanowi znany wszystkim stereotyp. Jednak poeta Andrzej Bursa, zwany wyklętym, zdaje się kreować swój poetycki świat na zupełnie innych zasadach. Prowincja nie jest tematem często poruszonym przez krakowskiego artystę, jednak pojawia się niekiedy w bardzo różnych odsłonach. Bowiem nie do końca miał Bursa „w dupie małe miasteczka”⁶.

³ T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010, s. 19.

⁴ Więcej na temat zmiany sposobu funkcjonowania przestrzeni miejskiej w kulturze: T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010, s. 17–19.

⁵ E. Rewers, *Wprowadzenie*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta...*, s. 5.

⁶ A. Bursa, *Sobota*, [w:] tegoż, *Aniołek spuszcza główkę*, Warszawa 1994, s. 67. Warto zapoznać się z analizą tego wiersza dokonaną przez Marka Bernackiego w artykule, *Pro-*

W kreowanych poetyckich światach często poszukiwał arkadyjskiej krainy ucieczki z komunistycznej klatki ustroju, wymagań cenzury ograniczających wolność zbuntowanego pisarza. Jednak ani duże, ani też małe miasteczka nie spełniały oczekiwań twórcy, który musiał w końcu stawić czoła prawdzie – niemożności znalezienia tradycyjnej Arkadii.

O tych poszukiwaniach twórczych tak pisze Ewa Dunaj-Kozakow:

Wczesne wiersze Andrzeja Bursy przynoszą wizję Arkadii dość ogólnikową i stereotypową [...]. Ma to być świat wolności [...], w którym zasadniczymi wartościami będą młodość i spontaniczność, intuicja i nieskrępowana wyobraźnia artysty [...]. Odrzucone zostają wszelkie autorytatywne zakazy i nakazy [...].

W wyidealizowanym obrazie lepszego świata rychło pokażą się pierwsze pęknięcia. Okaze się wkrótce, że zaangażowanie, choćby motywowane najpiękniejszymi ideałami, nie zawsze przynosi oczekiwane efekty⁷.

Czym poeta próbuje wypełnić powstałą lukę? Na to pytanie można udzielić odpowiedzi jedynie po dogłębnej analizie literackich przestrzeni, których fundamentem jest specyficzna wyobraźnia poetycka Bursy.

Życie w miasteczku wylaniającym się z wiersza o takim właśnie tytule jest oparte na prostych, może nawet prostackich, rozrywkach, a brak minimalnej nawet chęci do stwarzania jakichkolwiek pozorów sprawia, że strona estetyczna tego świata, w klasycznym ujęciu tego terminu, właściwie nie istnieje:

Tam gdzie brunatna broda grzyba na pułapie
Szczekające kominy blaski w szklankach błędne
I ludzie co godziny mielą jak wiatraki
Kiedy im przytupuje tłusty król żołądny⁸.

Jedynie, wokół czego skupia się egzystencja miejscowej ludności, to używki i hazard. Cenny czas, tu zupełnie marnotrawiony, płynie wolno. *Miasteczko* Bursy skupia w sobie wszystko, co kojarzy nam się z określeniem „zapadła dziura” – szynk pełen pijanych chłopów, brud, błoto.

Jednak w tym odstręczającym obrazie można odnaleźć swoisty wyróżnik, który zdaje się ocalać ważkość miasteczka – „rzeczywiste”. Tym

fetyczne (od)czytanie prowincji: Jerzy Stempowski – „Esej berdyczowski”, zamieszczonym w niniejszym tomie.

⁷ E. Dunaj-Kozakow, *Bursa*, Kraków 1996, s. 95–102.

⁸ A. Bursa, *Miasteczko*, [w:] tegoż, *Aniołek spuszcza główkę...*, s. 22.

prostym epitetem podmiot liryczny wyróżnia opisywaną przestrzeń, nadaje jej niezwykłą i rzadką wartość – prawdziwość.

Dodatkowo miejsce to wydaje się być wolne od ograniczeń ustroju – wszak „socjalizm odjechał stąd na małej drezynie”⁹.

W pobieżnej lekturze wiersza wyłania się obraz prostego (prostota odzwierciedlona jest nawet w regularnej, nieskomplikowanej budowie wiersza), brudnego, nic nieznaczącego miasteczka, w którym zdrowi mężczyźni przepijają swoją młodość, a godziny przelatują mieszkańcom przez palce, słowem: świat pogrążony w absolutnej stagnacji. Jednak w głębszych warstwach znaczeniowych tekstu można dostrzec znamiona wyjątkowości i unikatowości tego nienazwanego, w żaden sposób nieskonkretyzowanego miejsca. Z brunatnych barw świata przedstawionego wyłania się żółć błyszczącego lakieru i czerwień na policzkach szynkarki – czyli barwy królewskie (złoto i czerwień).

Kuternoga z wiatrakiem w rogu w karty trzaska
Na policzkach kelnerki czerwone plamy
Dostaniesz tylko piwo i suche kiełbaski
W gospodzie lśniącej żółtym lakierem na ścianach.

(*Miasteczko*)

Tutaj dopiero zaczyna się wyzwanie postawione interpretatorowi tekstu – bo przecież nie owa opisywana przestrzeń jest królewska, ani też owa wolność mieszkańców nie jest już tak pewna. Nad całym, wydawałoby się, realnym światem zawisła jakaś nadrzędna, nienazwana moc – król żołądny, który swym miarowym przytupem zdaje się hipnotyzować i więzić. Po pracy przychodzi czas na ogłupiającą rozrywkę, a błędne ogniki (tu wyjątkowo przyczajone w kieliszkach) wabią i nie pozwalają się wyrwać mieszkańcom z tajemniczego stanu. W niekształtnym, prymitywnym świecie czai się kusząca moc, z której nie sposób się wyrwać. Powstaje jednak pytanie, czy ów trans jest niewolą, czy właśnie zupełnie świadomą próbą przetrwania w nieprzyjaznej rzeczywistości – alkohol i hazard pozwalają na zapomnienie i odpoczynek od świata realnego, pomagają przeżyć kolejny dzień? Choć przyznać to niełatwo, wobec niemożności poprawy rzeczywistości w tym świecie wykreowanym przez Bursę, jedynym wyjściem jest ucieczka.

⁹ Tamże.

Stolica

Spróbujmy więc wraz z bohaterem Bursy uciec do wielkiego, tętniącego życiem miasta:

Kiedy wysiadłem z pociągu w mieście Warszawie
rozszyfrowałem tę całą mistyfikację
że to wcale nie jest miasto Warszawa
(jak i pociąg nie był pociągiem)
tylko ogromny fantom¹⁰.

Tu iluzoryczność i fałsz są już zupełnie jawne – monumentalne, piękne, otynkowane miasto wcale nie jest tym, czym mogłoby się wydawać. Mądrzy doradcy, piękne dziewczyny, przedstawiciele zacnego proletariatu – to tylko pozory mające mamić i oszukać. Jednak wyostrzona forma wielkiej mistyfikacji jest aż nazbyt idealna, w związku z czym podmiot liryczny wiersza *Warszawa – fantom* nie daje się zwieść:

na każdym kroku odkrywam
iluzoryczność
raz po raz dostrzegam
jak dykta prześwieca przez farbę imitującą tynk
(*Warszawa – fantom*)

Choć wszystkie sztuczki służące w mieście dla wabienia, ogłupienia, a ostatecznie wykorzystania mieszkańców i przyjezdnych – tu wyraźnie stosowane przez komunistyczny system – są dobrze znane przenikliwemu człowiekowi z wiersza, to przecież, mimo wykpienia niezbyt udanych sposobów ogłupienia, przekaz podmiotu jednocześnie wyraża przerażenie – gdyż miasto kusi i przyzywa nawet przez zamknięte okna. Dziś odporny na jego powab, jutro może się złamać i wsiąknąć w jego fantomową strukturę:

wszystko ograne chwytły
uśmieć się z tego
a przecież
wieczorem z okna
przeraza błyskająca
Warszawa – Fantom
(*Warszawa – fantom*)

¹⁰ A. Bursa, *Warszawa – fantom*, [w:] tegoż, *Utwory wierszem i prozą*, Kraków 1973, s. 272.

Owa fantomowa niby-rzeczywistość, choć skonstruowana niezbyt udolnie, możliwa do rozszyfrowania, jest jednak zbudowana z elementów, które przyciągają jak magnes – feerią barw, możliwością zaistnienia i działania. Przede wszystkim zaś najbardziej wciągający w ową pułapkę jest brak jakiegokolwiek alternatywy. Przed fałszem mamiącego miasta można próbować zamknąć się w swojej prywatności, w zaciszu mieszkania, jednak całkowita izolacja jest niemożliwa, bo głosy miasta przyzywają. Nie ma ucieczki od fałszywej iluzji w żaden inny świat, jakby rzeczywistość już właściwie nie istniała, albo podmiot nie był w stanie orzekać o realności czy fantomowości poszczególnych zjawisk. Podanie w wątpliwość istnienia rzeczywistości przywodzi na myśl rozważania Baudrillarda:

...porządek zawsze opowiada się za rzeczywistością. W przypadku wątpliwości zawsze wybierze tę właśnie hipotezę [...]. Lecz staje się to coraz trudniejsze [...] co oznacza, że odtąd niemożliwe staje się wydzielenie rzeczywistości ani jej potwierdzenie i uprawomocnienie¹¹.

Taki właśnie brak alternatywy, a właściwie niemożność odnalezienia owej rzeczywistości, zdaje się przerażać człowieka z wiersza, który będąc świadom fałszu otaczającej go przestrzeni, ma również świadomość, że z braku możliwości ucieczki będzie musiał w końcu dołączyć do owego mamiącego świata i wsiąknąć w miasto, jak inni¹².

Bursa oprócz demaskowania fałszu polskiej stolicy postępuje w swojej poezji o krok dalej – szuka prawdy i alternatyw. Więc może odpowiedzią na pytania stawiane w jego wierszach jest po prostu ucieczka z ustroju, pułapek ojczyzny – na Zachód. Jednak podmiot liryczny w wierszu *Bar dla psów w mieście Bonn* nie daje się zwieść stereotypom cudowności życia po drugiej stronie muru – miasta kapitalistyczne także mają swoje wady i to wcale nie łatwiejsze do zaakceptowania niż realia fantomowej Warszawy – pułapki. Głęboka ironia pokazuje, że owszem, życie w Bonn jest inne, a ludzie zdają się być wolni, ale ich miejskie życie tak naprawdę jest pozbawione serca i zrozumienia:

Na zachodzie w mieście Bonn
Dobre serca mają ludzie.
Przy ulicze w mieście Bonn
Mały mieści się lokalik.

¹¹ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przekł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 30.

¹² Więcej informacji na temat symulacji w poezji Andrzeja Bursy: T. Kunz, *Literatura jako symulacja*, [w:] *Czytanie Bursy*, red. A. Czabanowska-Wróbel, G. Grochowski, Kraków 2004, s. 77–87.

Nasi by tam dawno, panie,
Bibliotekę czy świetlicę,
Albo żłobek, by oseskom
Marksizm wpychać w małe główki.

[...]

Ulicami zimny wiatr,
ćmi za oknem noc niemiecka,
W drzwiach kuchennych czarna postać:
– Co nowego, pani Schultz?

– Bieda? No cóż, jest tu łyżka.
Dzisiaj zostawili dość,
Pieski jakoś nieślakome,
Możesz sobie pani zjeść¹³.

Luksus i wolność też mają swoją cenę¹⁴. Jeżeli taka jest rzeczywistość, to wybór jest właściwie żaden. Jednak za całym tym poetyckim dyskursem przestrzeni kryje się pewna prawda – bowiem nie możemy oprzeć się wrażeniu, iż jest to wartość stojąca w hierarchii tej twórczości dość wysoko. Brutalna prawda jest niestety taka, że przestrzeń zmienia ludzi, rewiduje ich systemy wartości, wtapia w tło, nadaje określoną formę i nie pozwala poza nią zbyt wykraczać. Jednak czy jest to wina przestrzeni, czy ludzi w niej skupionych? Odpowiedzi na to pytanie, tak jak rzeczywistości stanowiącej punkt odniesienia, nie tylko Bursa nie potrafi znaleźć.

Test wyboru – prawda/fałsz

Analizowane teksty pokazują tylko mały fragment poszukiwań twórczych w celu odnalezienia jakiegoś miejsca w świecie przez człowieka z wierszy. Piękne i aktywne miasto w utworach Bursy nie jest wcale tym, czym zdaje się być. Cudowny ośrodek rozwoju i świata intelektu jest tak naprawdę nierzeczywistą pułapką, z której nawet nie ma dokąd uciec. Dodatkowo, interpretując wiersze tego poety, nawet kiedy chcemy widzieć w nich przesłanie jak najbardziej uniwersalne, nie mo-

¹³ A. Bursa, *Bar dla psów w mieście Bonn*, [w:] *Aniołek spuszcza główkę*, Warszawa 1994, s. 272.

¹⁴ W wierszu *Bar dla psów w mieście Bonn* widoczne jest uwikłanie Bursy w pułapki socrealistycznej dykcji i stereotypowe postrzeganie Zachodu przez propagandę PRL-u. Miasto Bonn stanowiło bowiem swoisty symbol zepsucia kapitalizmu.

żemy nie zważać na kwestię komunistycznego ustroju – fantazmatyczny świat ma bowiem wciągnąć podmiot wiersza *Warszawa – fantom* w system zależności wobec partii i państwa.

Z kolei nieestetyczna, odstręczająca wręcz, ale pozornie wolna od tych problemów prowincja, jest tak samo onirycznie rozmyta jak miasto. Oczywiście metody są inne, zdaje się być spokojniejszej, ale również tam człowiek może doświadczyć stanu pewnego zawieszenia, stagnacji, odbierającego swobodę hipnotycznego oczarowania.

Czy prawda jest jeszcze możliwa, czy można rozpoznać rzeczywistość? Przy całej dramaturgii przedstawianych przez Bursę obrazów, przy obezwładniającej niemożności dotarcia do prawdy, przy relatywnym wszystkim, co widzą oczy człowieka z wiersza, towarzyszy mu cały czas podniecające odczucie wzniosłości. Przestrzeń stanowi wyzwanie. Prowincja stawia definicyjne przeszkody dla niej charakterystyczne, a przy swej nieokiełznanej pierwotności, mrokach i tajemniczości pociąga jeszcze bardziej. Miasto zaś zdaje się nie mieć przed podmiotem tajemnic, jednak czuje on, że coraz bardziej wciąga go ono w swój wir. Pozostaje tylko zawieszony w próżni pytanie, na które próbuje odpowiedzieć ten poetycki przekaz: czy jeszcze wiem, co jest realne, czy jeszcze jest realne?

Zawieszony pomiędzy prawdą i fałszem bohater wierszy stoi wobec tragicznego wyboru – aktywność w iluzorycznym mieście czy stagnacja na baśniowej prowincji. Tak czy inaczej, wsiąknie w końcu w którąś z owych przestrzeni, gdyż jedyną alternatywą zdaje się być pustka i nicość, a życie w danym otoczeniu, choć niesie ze sobą ryzyko pewnej niewoli, jest kuszącym wyzwaniem.

Magdalena Piotrowska-Grot

**Tempted by unrealistic – unsightly truth about province
in selected poems of Andrzej Bursa**

Expression „small towns” at the first moment is associated to us with pleasurable thoughts about comfortable life without any problems. That places are almost perfect, but in second opinion that kind of towns don't really exist. That is only our imagination, stereotype, nice pictures from American movies.

Senses not often wins with magic of stereotypes, but in literature sometimes appear some relists who are trying to find truth about world – in its ugly, unhappy face. The one of them is Andrzej Bursa, cold cursed poet – cynical critic of our everyday.

In my paper I tried to oppose his vision of province against to his opinion about big cities, to show how original is his approach to the subject, and his battle with mendacity. The truth shown in poems – *Town* and *Warsaw – Phantom* – is unsightly and it doesn't fit readers in a good mood, but it is the highest, unfortunately steel exotic, value.

According to Bursa good side of ugliness is authenticity which we can find in small towns. Big cities attract us, but there is a trap – they aren't real. It is a reference to Boudiliard's theory about reality and simulations.

Man from Bursa's lines have to choose between life in kind of dream in the city and realistic, ugly province. Both of them pose obstacles and have some good and bad sides, but they are only opposition to nothingness, which is the biggest fear for modern people.